

## Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! To, co napisałaś, powinno posłużyć ci za naukę i wskazówkę, z jaką stanowczością i wspaniałomyślnością powinnaś być gotowa do przyjmowania zarówno szczęścia, jak i nieszczęścia, słodyczy i goryczy. Jak ciasne i tchórzliwe jest serce ludzkie, gdy trzeba przyjąć coś niemiłego i odmiennego od przyzwyczajęń ziemskich! Jak gniewają człowieka przeciwności! Z jaką niecierpliwością je przyjmuje! Jak nieznośne wydaje mu się to wszystko, co kłóci się z jego przyzwyczajeniami! Jakże często człowiek zapomina, że jego Pan i Mistrz wcześniej cierpiał i uświęcił cierpieniem samym sobą! Jest wstydem i zuchwalstwem, że wierni czują wstręt do cierpienia, podczas gdy mój Najświętszy Syn poniósł dla nich takie katusze! Jednak już przed Jego śmiercią wielu świętych obejmowało z miłością krzyż dlatego właśnie, że chociaż jeszcze o tym nie wiedzieli, to przeczuwali, że Chrystus będzie cierpiał na Krzyżu.

Kiedy człowiek ze spokojem i radosnym sercem przyjmuje cierpienia i smutki, które przecież przemijają, to one uduchowiają go, podnoszą i napełniają mądrością niebiańską. W tym świetle potrafi człowiek potem docenić życie i znajdować pociechę w tym, że poskromił swoje namiętności i nie pozwolił aby go zaślepiły. Tę wiedzę zdobywa się tylko w szkole Zbawiciela; nie znają jej ci, którzy mieszkają w Babilonie i miłują próżność.

Chcę także, abys naśladowała mnie w oddawaniu szacunku kapłanom i sługom Pana. Odkąd Słowo Boże połączyło się z naturą ludzką i stało się odwiecznym kapłanem według obrządku Melchizedeka, godność ich jest o wiele większa niż w Starym Zakonie. Słuchaj ich nauk tak, jak gdyby pochodziły od Boga, albowiem oni Go zastępują. Pamiętaj, jaką władzę nadaje im Pan w Ewangelii, mówiąc: „*Kto was słucha, Mnie słucha; kto wam jest posłuszny, jest Mnie posłuszny*”. Żyj świątobliwie, jak cię tego będą uczyć i rozważaj nieustannie, co wycierpiał mój Syn Przenajświętszy; niech dusza twoja podzieli się z Nim cierpieniem, wzgardzi wszystkimi zmysłowymi przyjemnościami ziemskimi i pójdzie za źródłem i Twórcą żywota wiecznego.”

## ROZDZIAŁ XXVI Ucieczka do Egiptu.

Najświętsza Maryja Panna i czcigodny św. Józef postanowili po ofiarowaniu pozostać jeszcze dziewięć dni w Jeruzalem, codziennie odwiedzać świątynię i jeszcze dziewięć razy ofiarowywać na nowo Ojcu odwiecznemu Jego Najświętszego Syna, jako świętą ofiarę dziękczynną za otrzymaną wielką łaskę. Królowa niebios miała szczególne nabożeństwo do liczby dziewięć — na pamiątkę owych dziewięciu dni, w których Pan przygotował Ją na Wcielenie Słowa Bożego, jak również owych dziewięciu miesięcy, w czasie których Syn Boży zamieszkiwał w Jej dziewiczym łonie. Dlatego życzyła sobie odbyć to dziewięciodniowe nabożeństwo i dziewięć razy ofiarować swego Syna ukochanego odwiecznemu Ojcu, jako miłą ofiarę dla tych wzniosłych celów, dla jakich przyszedł na świat. Codziennie rano udawali się do świątyni i spędzali w niej czas na modlitwie aż do wieczora.

Podczas ofiarowania Dziecięcia Bożego Ojcu Niebiańskiemu Najświętsza Panna odprawiała gorącą modlitwę za cały rodzaj ludzki. Modliła się tak: „*Dałam Twemu Jednorodzonemu ciało, w którym odkupi rodzaj ludzki. Dlatego obowiązkiem moim jest wstawiać się za ludźmi, zajmować się ich sprawami i błagać o ratunek dla nich. Dlatego ofiarowuję Ci, o Boże miłosierny, Twego Pierworodnego. Z Nim i przez Niego błagam Cię,*

*racz przebaczyć grzesznikom, racz obdarzyć miłosierdziem rodzaj ludzki i uczynić nowe znaki dla wykonania Twych cudownych dzieł".*

Ojciec odwieczny przyjął te modlitwy wraz z oddanym Sobie swym Jednorodzonym jako miłą ofiarę, i z czułą miłością i upodobaniem spoglądał na czystość i świętość swej jedynej, wybranej Córki. Jego Boski Majestat udzielił Jej nowych, wielkich przywilejów, a mianowicie: że do końca świata uzyskiwać będzie wszystko, o cokolwiek prosić będzie dla swych czcicieli; że nawet najwięksi grzesznicy będą mogli znaleźć ocalenie, jeżeli będą wzywać Jej pomocy; że w Kościele będzie Pomocnicą swego Najświętszego Syna, a po Jego Wniebowstąpieniu pozostanie Opiekunką i Patronką świętego Kościoła.

Do piątego dnia po ofiarowaniu Najświętsza Panna powtarzała swe modły. Tego dnia znajdowała się z Dzieciątkiem w świątyni; wtem, we wzniostym widzeniu ukazało się Jej Bóstwo, i Najwyższy rzekł do Niej: „*Moja Oblubienico! Zawsze są mi mile Twoje życzenia i zamiary, jednak nie możesz dokończyć dziewięciodniowego nabożeństwa, które zaczęłaś. Życzę sobie, abyś odprawiła inne ćwiczenie, a mianowicie abyś cierpiała z miłości do Mnie. Aby wychować twego Syna i uratować Mu życie musisz opuścić twój dom, swoją ojczyznę i uciekać z Nim i swoim oblubieńcem do Egiptu; pozostaniesz tam tak długo, póki nie rozkażę inaczej. Albowiem Herod szuka Dziecięcia i chce Je zabić. Podróż jest długa i uciążliwa; znieś to wszystko z miłości do Mnie, bo jestem z Tobą i zawsze będę".*

Każda inna świętość, każda inna wiara mogłaby zwątpić wobec faktu, iż wszechmocny Bóg ucieka przed nędznym, z prochu ziemi utworzonym człowiekiem; że chroni się i oddala, jak gdyby obawa miała do Niego dostęp i jak gdyby nie był zarazem Bogiem i człowiekiem. Jednak najmędrsza i najposlušniejsza Matka ani się temu nie dziwiła, ani nie wątpiła; nie odczuwała najmniejszej obawy i wobec tej niespodziewanej wieści pozostała najzupełniej spokojna.

Następnej nocy św. Józefowi ukazał się anioł i — jak mówi św. Mateusz — rzekł do niego: *Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgladzić".* Święty oblubieniec natychmiast wstał, zmartwiony, bo przewidywał ból swej najukochańszej oblubienicy. Udał się do alkowy, gdzie odprawiła swoje modlitwy i powtórzył Jej to, co Pan powiedział mu przez anioła. Oboje poszli do kołyski Boskiego Dziecięcia, Maryja uklękła, obudziła najśłodsze Dziecię i wzięła Je na ręce. Dziecię poczęło płakać — o, jakże wielkie są cuda Najwyższego w rzeczach, które wydają się małe dla naszego rozumu! Następnie Dziecię umilkło i udzieliło najczystszej Matce i św. Józefowi błogosławieństwa. Maryja i Józef zebrali ubogi dobytek, wzięli osiołka, na którym Królowa niebios odbyła podróż z Nazaretu i bezzwłocznie udali się w drogę do Egiptu.

Po kilku dniach przybyli do Gazy, miasta położonego nad Morzem Śródziemnym, odległego o około 20 godzin od Jeruzalem. Odpoczywali tu dwie godziny a potem opuścili zamieszkałe okolice i weszli na piaszczystą pustynię w Bersabei. Z mnóstwa wydarzeń, jakie ich tam spotkały, opowiem tylko kilka, z których jednak można domyślić się reszty. Aby zrozumieć wielkość trudów, jakie musieli ponosić Maryja i Józef, a z nimi i Jezus, trzeba przede wszystkim pamiętać o tym, że wołą Najwyższego było, aby odczuli oni przykrości i cierpienia tego wygnania. Niebiańska Pani zносиła wszystko ze spokojem; to samo można powiedzieć o św. Józefie. Oboje narażeni byli na mnóstwo uciążliwości; większe jednak były cierpienia, które w swoim sercu odczuwała Maryja na skutek cierpień swego Dziecięcia i św. Józefa; ten martwił się natomiast z powodu cierpień Jezusa i Maryi a także tego, że mimo najszczerzych chęci w niczym nie mógł Im pomóc.

Na pustyni tej, na 60 godzin marszu długiej, musieli nocować pod gołym niebem, a była to zima, podróżowali bowiem w miesiącu lutym. Pierwszej nocy, którą musieli spędzić na

pustyni, odpoczywali na stoku pagórka — było to jedyne schronienie, jakie mogli znaleźć. Królowa niebios trzymała Dziecię na ręku. Odpoczęli nieco i spożyli skromny posiłek. Maryja dała Jezusowi piersi. Dziecię Boże wesołym uśmiechem dodawało otuchy swej Matce i Jej oblubieńcowi. Św. Józef ze swego płaszcza i kilku prętów sporządził rodzaj namiotu, który — choć ciasny i ubogi — miał służyć Synowi Bożemu i Najświętszej Pannie za ochronę przed zimnem. Dziesięć tysięcy aniołów, towarzyszących w wielkim podziwieniu świętym wędrowcom, tworzyło podczas tej nocy straż honorową wokół swego Króla i swej Królowej. Królowa niebios widziała, jak Jej Najświętszy Syn ofiarował Ojcu odwiecznemu swoje cierpienia, jak również cierpienia swej Matki i św. Józefa; większą część nocy Maryja spędziła na modlitwie. Czuwała nieustannie i oddawała się rozmowom z Bogiem i aniołami. Dziecię spało na Jej ręku a św. Józef położył się na ziemi, opierając głowę na węzełku z ich skromnym dobytkiem.

Następnego dnia ruszyli w dalszą podróż. Mały zapas chleba i owoców szybko się skończył i zaczęli odczuwać głód. Było to uciążliwe zwłaszcza dla Józefa, chociaż oboje cierpieli z tego powodu. Pewnego dnia do godziny dziewiątej w nocy nic nie mieli w ustach; zabrakło nawet suchej trawy, którą dotąd się żywili, a po trudach podróży natura ich domagała się jakiegoś posiłku. Ponieważ w ludzki sposób nic nie można było na to poradzić, Królowa niebios zwróciła się do Pana:

*„Odwieczny, wielki, wszechmocny Boże! Dziękuję Ci i sławię Cię za wielkie dzieła, których dopełniłeś na mnie. Bez żadnej mojej zasługi, jedynie z Twej dobroci dałeś mi życie, choć jestem tylko prochem i marnym stworzeniem. Nie złożyłam Ci należytej podziękności za te dobrodziejstwa; jakże więc mam żądać czegoś dla siebie, za co niczym nie mogę Ci się odplacić? Spójrz jednak, mój Panie i Ojczy, na Twego Syna jednorodzonego i daj mi to, czego najbardziej potrzebuję aby utrzymać Jego naturalne życie; ocal życie mego oblubieńca — abyś mógł go użyć w służbie Twego Majestatu; pozwól mi służyć Twemu Boskiemu Synowi, który dla odkupienia ludzi przyjął ciało”.*

Aby błaganie najmiłociwszej Matki było silniejsze, Bóg sprawił, że nasi podróżnicy oprócz głodu, zmęczenia i samotności zaczęli odczuwać całą surowość klimatu; rozpoczęła się ulewa połączona z taką wichurą, że prawie nic nie widzieli i bardzo się utrudzili. Pełna litości Matka martwiła się zwłaszcza z powodu Boskiego Dziecięcia, które nie miało jeszcze pięćdziesięciu dni i było bardzo delikatne. Wprawdzie otulała Je i przykrywała jak tylko mogła, nie była jednak w stanie zapobiec temu, że jako rzeczywisty człowiek musiało ponosić dolegliwości przyrody, płakało i drżało na całym ciele, tak jak czyniłyby to wszystkie inne dzieci. Wtedy troskliwa Matka użyła swej władzy jako Królowa wszystkich rzeczy stworzonych i rozkazała przyrodzie, aby nie dokuczała swemu Stworzycielowi, a całą surowość skupiła na Niej samej. I tak się stało: niebawem ustał deszcz i wiatr nie dochodził już do Dziecięcia. W podziękowaniu za tę pełną miłości troskliwość Dziecię Boże rozkazało swoim aniołom, aby przyszli z pomocą Jego miłociwej Matce. Aniołowie uczynili z siebie zasłonę—jasno promieniejącą i nie przepuszczającą zimna kulę, w której zamknęli swego Wcielonego Boga, Jego Matkę i św. Józefa; w ten sposób znaleźli Oni lepsze schronienie aniżeli w pałacach i najkosztowniejszych szatach najpotężniejszych władców na ziemi. W ten sposób aniołowie postępowali jeszcze kilka razy.

Świętym podróżnikom brakowało jednak pokarmu i cierpieli głód, czemu ludzkimi środkami nie sposób było zapobiec. Pan, który doświadczył ich w ten sposób, wysłuchał sprawiedliwych prośb swej Oblubienicy i przez aniołów zesłał im swą pomoc — przyniósł im chleb, piękne owoce i słodki napój. Aniołowie sami usługiwali świętym wędrowcom przy posiłku. Następnie razem śpiewali pieśni pochwalne i dziękczynne czcząc Pana, który *„każdemu ciału udziela w odpowiednim czasie pokarmu”*. Wspaniałe były potrawy, którymi Pan ze swego stołu obdzielił swoich trzech wygnańców na pustyni Bersabejskiej. Była to ta

sama pustynia, na której niegdyś Eliasz, uciekając przed Jezabellą, otrzymał od Anioła Pańskiego chleb upieczony w popiele, który go tak wzmacnił, że doszedł aż do góry Hereb.

Po wielu cierpieniach święta Rodzina przybyła do zaludnionych okolic Egiptu. Było wolą Bożą, aby święci wędrowcy dopiero po długim tułactwie stanęli u celu swej podróży, którym było Heliopolis. Cały kraj, rządzony przez bałwochwalców, mieli oni przejść i uszczęśliwić swą obecnością; kraj ten służyć miał teraz za przytułek dla Syna Bożego. Gdy Dziecię Boże na ręku swej Matki wstępowało do jakiejś miejscowości, podnosiło oczy ku niebu, składało rączki i modliło się do Ojca niebiańskiego o zbawienie dla jej mieszkańców, będących pod panowaniem szatana. Używało swej nieograniczonej mocy przeciwko złym duchom zamieszkującym w bożkach i strącało je do przepaści. Złe duchy z szybkością błyskawicy opuszczały obrazy i posągi bożków i kryły się w najgłębszych czeluściach piekła. Z wielkim łoskotem padały posążki bożków, wywracały się świątynie i ołtarze poświęcone ich czci. Najświętsza Panna знаła dobrze przyczynę tych cudownych zdarzeń; łączyła swe modlitwy z modlitwą Najświętszego Syna, ponieważ brała udział we wszystkim, co służyło zbawieniu ludzi. Również św. Józef wiedział, że wypadki te były dziełem Wcielonego Syna Bożego i pełen świętego podziwu chwalił Pana. str. 161

W końcu święci wędrowcy przybyli do Heliopolis, która to nazwa oznacza tyle co „miasto słoneczne”. Zatrzymali się tutaj, bowiem w tym mieście mieli przeżyć siedem lat swego wygnania. Św. Józef znalazł mieszkanie i przyrzekł, że zapłaci umówioną dzierżawę. Za sprawą Bożą znalazł osobny domek, wystarczająco obszerny aby ich pomieścić; domek stał w pewnym oddaleniu od miasta, tak jak życzyła sobie Królowa niebios. Najświętsza Panna w głębokiej pokorze padła na ziemię i ucałowała posadzkę, dziękując Najwyższemu, że po długiej i mozolnej wędrówce znalazła to schronienie. Dziękowała nawet ziemi i przyrodzie za to, że przyczyniają się do Jej istnienia, bo w swej niezrównanej pokorze uważała się zawsze niegodną tego, co otrzymuje. Modliła się do Boga i wszystko, co miała czynić w tym nowym mieszkaniu poświęciła Jemu na chwałę i na służbę. Ofiarowała Panu wszystkie siły ducha, swoje zmysły i oświadczyła, że gotowa jest z chęcią i radością przyjąć wszelkie cierpienia, które na tym wygnaniu Pan na Nią ześle; swoją mądrością przewidywała te cierpienia, a Jej miłość tęskniła za nimi. W świetle swej niebiańskiej mądrości Maryja ceniła cierpienia, wiedziała bowiem, że przed tronem Bożym posiadają one wielką wartość i że Jej Najświętszy Syn traktuje je jako swój najcenniejszy skarb i jako swe dziedzictwo.

Następnie Maryja przy pomocy aniołów zabrała się do sprząwania ubogiego domu. Nasi święci wędrowcy uważali wprawdzie te ubogie mury za zupełnie wystarczające i wygodne schronienie, brakowało im jednak najniezbędniejszego sprzętu i pożywienia. Ponieważ znajdowali się w miejscowości zamieszkałej, więc nie otrzymali już owego cudownego pożywienia jakie na pustyni dostarczali im aniołowie i Pan skazał ich na jałmużnę. Kiedy zaczęli cierpieć głód Św. Józef wyszedł, aby w imię miłości Bożej prosić o wsparcie. Wobec takiego przykładu ubodzy nie powinni skarżyć się na swoją nędzę ani wstydzić się jałmużny, jeżeli nie ma innego sposobu; aby utrzymać przy życiu Pana wszelkiego stworzenia trzeba było prosić o jałmużnę, a On sam niejako zobowiązał się, że stokrotnie wynagrodzi udzielone wsparcie.

Podczas pierwszych trzech dni Królowa niebios nie miała dla siebie i dla swego Boskiego Dziecięcia nic ponad to, co Jej oblubieniec otrzymał jako jałmużnę; dopiero potem św. Józef zaczął zarabiać na życie pracą swoich rąk. Ze swego zarobku przygotował posłanie z desek dla Najświętszej Matki i kołyskę dla Boskiego Dziecięcia, podczas gdy sam nadal sypiał na ziemi. Po wielkich trudach Józefowi udało się nabyć najpotrzebniejsze do życia sprzęty. Ani Maryja, ani Józef nigdy, nawet w największej biedzie i niedostatku, nie wspominali czasów, kiedy lepiej się im powodziło, nie żalowali podarków, które rozdali biednym; nigdy nie skarżyli się na swoją biedę i opuszczenie. Nie wracali do przeszłości, nie

obawiali się przyszłości, ale we wszystkim zachowywali niezrównany spokój i zadowolenie, oddając się pod opiekę Boskiej Opatrzności.

W czasie, gdy święta Rodzina przebywała w Heliopolis, król Herod nakazał pozabijać w Betlejem i w okolicy wszystkich chłopców, którzy nie ukończyli jeszcze dwóch lat. Tego dnia, w którym rozpoczęto wypełniać ten bezbożny rozkaz, nasza Królowa trzymała Boskie Dziecię na ręku. Patrząc w Jego duszę widziała jak w zwierciadle to wszystko, co działo się w Betlejem i to nawet dokładniej, niż gdyby była na miejscu; słyszała krzyk i płacz nieszczęśliwych dzieci i ich rodziców. Królowa niebios widziała też, jak Jej najświętszy Syn modlił się do Ojca niebiańskiego za rodziców tych niewinnych dzieci i jak ofiarował te dzieci jako pierwsze owoce swej śmierci; prosił Ojca niebiańskiego, aby dzieciom tym, które za Niego miały umrzeć, nadał władzę rozumu, iżby dobrowolnie ofiarowały swe życie i przyjmowały śmierć jako ofiarę ku pomnożeniu czci Bożej i w ten sposób, przez swoje cierpienia, zasłużyły sobie na koronę męczeńską. Ojciec odwieczny wysłuchał wszystkich próśb. Nasza Królowa przyłączyła się do próśb Boskiego Syna; wzięła także udział w boleści i łzach rodziców z powodu śmierci synów — Ona najbardziej opłakiwała śmierć dzieci betlejemskich, które były przecież także Jej dziećmi. Żadna z matek nie umiała tak ich opłakiwać jak Maryja, bowiem żadna nie umiała być dla nich taką Matką, jaką była dla nich nasza Królowa.

### **Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy**

„Moja córko! Kto zna Pana, ten pokłada w Nim swoje nadzieje; kto nie zaufa Jego nieskończonej dobroci i miłości, ten nie zna Go dostatecznie. To właśnie z powodu braku wiary i nadziei ludzie nie miłują Pana; albowiem miłujemy tego, któremu ufamy i którego czcimy. Błąd ten jest przyczyną zguby ludzkości; ludzie posiadają niedostateczne wyobrażenie o nieskończonej dobroci Bożej, która im daje życie i wskutek tego nie umieją pokładać w Bogu swej ufności. Obok braku zaufania brak im także miłości, jaką są winni Bogu; miłość tę przenoszą na stworzenia ludzkie, u których cenią to, czego pragną, a mianowicie: potęgę, bogactwo, szczęście, próżność — tego wszystkiego spodziewają się też od nich.

Wprawdzie dzięki otrzymanej cnocie wiary i ufności wierni mogliby zapobiec złu, ale nie umieją właściwie wykorzystać tych darów i przywiązują się do rzeczy ziemskich. Jeżeli posiadają bogactwa, to w nich pokładają swe nadzieje; jeżeli ich nie posiadają, to pragną je uzyskać wszelkimi możliwymi sposobami. Inni znów ufają osobom, które posiadają władzę — takim starają się pochlebiać. Mało jest takich, którzy sposobem swojego życia stawaliby się godni miłościwej Opatrzności Bożej, którzy by Jej zaufali i uznawali Boga jako swego Ojca, który troszczy się o swoje dzieci, żywi je i żadnego z nich nie opuści w potrzebie”.

## **ROZDZIAŁ XXVII**

### **Pobył świętej Rodziny w Heliopolis. Powrót do Nazaretu.**

Dziecię Boże już od swego narodzenia rozmawiało ze swoją Bożą Matką. Kiedy Jezus skończył pierwszy rok życia donośnym i wyraźnym głosem zwrócił się do św. Józefa: „*Mój ojczy, przybyłem z nieba, aby stać się Światłem świata i wybawić ludzi z ciemności grzechu; przyszedłem, aby jako dobry Pasterz szukać mych owieczek, prowadzić je na pastwiska wiecznego żywota, pokazać im drogę do nieba i otworzyć przed nimi bramy niebios. Chcę, abyście oboje byli dziećmi Światła, albowiem Światło to macie tak blisko siebie*”.